

665

Złota Palma była sukcesem,
ale nie przyniosła Jadwidze Jankowskiej-Cieślak lawiny interesujących propozycji

Zawód wybrany z nieśmiałości



Fot. Juliusz Multarzyński

Olga Kulczycka

Przyglądając się aktorskim osiągnięciom Jadwigi Jankowskiej-Cieślak trudno nie zauważyć, że sceniczne i filmowe dokonania plasują ją w czołówce naszych najlepszych aktorów. Nawet fakt niewykorzystania szansy, jaką niewątpliwie dało jej otrzymanie Złotej Palmy na festiwalu w Cannes (1982 r., za najlepszą rolę kobiecą w węgierskim filmie *Inne spojrzenie*), nie wpływa w sposób zasadniczy na ocenę dorobku aktorki. Nie wykorzystanej możliwości zrobienia międzynarodowej kariery jednak po prostu szkoda. Okazało się, że nawet Złotą Palmę można otrzymać nie w porę... Przypomnijmy, że była to pora stanu wojennego i uniemożliwiających normalne kontakty rozmów kontrolowanych. Warto jednak uświadomić sobie, że aktorka w wielu wywiadach podkreślała, iż nigdy nie zależało jej na zrobieniu kariery za wszelką cenę, bo stawiała na pierwszym planie dom i rodzinę. Rzecz jasna, nie zmienia to

Jej bohaterki łączy
poczucie niespełnienia.

faktu, że i ona ma poczucie straconej szansy.

Jadwiga Jankowska-Cieślak wydziała aktorski warszawskiej PWST ukończyła w 1972 r. Jej spektaklem dyplomowym była *Matka* Witkacego. Zagrała rolę tytułową i – jak sama mówi – wciąż czuje do niej sentyment. I trudno się dziwić. Wcielenie się w postać Witkacowskiej Matki w wieku 21 lat to na pewno ogromne wyzwanie, a gdy w dodatku zwieńczone jest sukcesem, przynosi podwójną satysfakcję. Na ten sam okres przypada jej debiut

w *Trzeba zabić tę miłość*, Anny w *Pani Bovary to ja* (1977, reż. Z. Kamiński), Marty w *Innej wyspie* (1986, reż. G. Kędzielawska) czy Ewy w *Innym spojrzeniu* (1982, reż. K. Makk). Oczywiście nie należy tu szukać dosłownych analogii.

Wspólnym mianownikiem wielu granych przez aktorkę postaci jest poczucie niespełnienia. Jej bohaterki są inne, a zarazem w pewien sposób mądrzejsze od otaczającego je świata. Nie znaczy to jednak, że role te są jednakowe. Wręcz przeciwnie. Aktorka, zdając sobie sprawę z konsekwencji zaszufladkowania, odrzuciła bardzo

Najważniejsze jest dla niej życie osobiste.

wiele propozycji, starając się wybierać role różnorodne, a nie te, które są jedynie powieleniem pewnego schematu. A o tym, że skala jej możliwości jest bardzo szeroka, można przekonać się chociażby śledząc jej sceniczne dokonania.

Wspominany już rozpad Teatru Dramatycznego spowodował peregrynację po paru warszawskich teatrach (Polski, Nowy, Powszechny), a nawet krótkie okresy bezrobocia, zakończone powrotem do Dramatycznego. Tym razem pod dyrekcją męża aktorki Piotra Cieślaka. To zresztą nie pierwszy jej powrót na tę scenę. Była tu w okresie dyrekcji Zbigniewa Zapasiewicza, grając w dwóch spektaklach (*Motel* i *dwie jednoaktówki* A. Millera). Ten krótki epizod nie okazał się jednak prawdziwym powrotem, którym to mianem można nazwać dopiero angaż z roku 1994.

Jak wspominałam wyżej, role grane przez aktorkę są bardzo różnorodne – od dramatycznych po strictly komediowe. Mamy więc zagraną gościnnie Beatrycze w *Dante* Józefa Szajny (Teatr Studio, 1992), *Maryję* w *Historii o chwalebny* *Zmartwychwstaniu Pańskim* (Teatr Dramatyczny, 1994), mamy Sebastiana i Violę w *Wieczorze Trzech Króli* (Stara Prochownia, 1976), ale jest i Ona w *Raju Eskimosów* B. Schäffera (Teatr Nowy, 1988) czy też Lidia Iwanowna w granej aktualnie na scenie Teatru Dramatycznego *Szkarłatnej wyspie*. Trzeba dodać do tego ok. 20 ról w spektaklach Teatru TV, reżyserowanych m.in. przez Piotra Cieślaka, Izabellę Cywińską, Adama Hanuszkiewicza, Gustawa Holoubka, Jana Kulczyńskiego, Olę Lipińską, a także zagraną gościnnie na scenie poznań-

skiego Teatru Polskiego rolę tytułową w *Małżeństwie Marii Kowalskiej* M. Nurowskiej (1989 r.). Oczywiście ról mogłoby być więcej, być może większych i lepszych, ale nie wolno zapominać o paru sprawach. Po pierwsze – dotychczasowe kreacje aktorki (teatralne i filmowe) w dużej mierze były sukcesami, po drugie – minęła dopiero pierwsza połowa jej zawodowej kariery, i po trzecie... czasami lepsze od przesytu jest poczucie pewnego niespełnienia. Wielu rzeczy oczywiście odrobić się już nie da. Nie spełni się na przykład pragnienie aktorki, by zagrać razem z Tadeuszem Łomnickim.

Od paru lat Jadwiga Jankowska-Cieślak jest wykładowcą w warszawskiej PWST. Prowadzi zajęcia z gry aktorskiej (sceny dialogowe). Zapewne jest to jeszcze jedna forma samorealizacji, ale i prawdziwa pasja. W jednym z wywiadów aktorka powiedziała: *Mogłabym prowadzić zajęcia przez 24 godziny na dobę, gdyby to było pedagogiczne i gdyby nie obowiązki domowe*. Jak ważne jest dobre przygotowanie do tego trudnego zawodu, wiedzą wszyscy ludzie teatru, więc oczywiście i Jankowska-Cieślak. Dała temu wyraz w wielu wypowiedziach, stwierdzając, że *gdy ma się dobrego partnera, jest się lepszym aktorem lub doświadczenie to na-*

Gra, uczy, haftuje,
uprawia ogródek
i... łowi ryby.

uka pokory. Czasami przecież – jak w jej przypadku – talent, oryginalna osobowość aktorska, a nawet Złota Palma nie wystarczają, by zrobić oszałamiającą karierę. Nawet udział w tak lubianych serialach jak *Polskie drogi* czy *Jan Serce* nie musi oznaczać przyływu interesujących propozycji.

Mimo obiegowej opinii klasyfikującej aktorkę jako *nie wykorzystaną*, próżno szukać w jej wypowiedziach minorowego tonu. Jeśli już, to raczej pewnego żalu, że na przykład z Andrzejem Wajdą spotkała się dopiero przy pracy nad *Pierścieniem z orłem w koronie*, opatrując fakt ten komentarzem: *widocznie wcześniej mnie nie potrzebował... Często podkreśla, że nigdy nie chciała walczyć o rolę, jako powód podając na przykład... lenistwo*. W dobie często bezpartońskiej walki o sukcesy i pieniądze takie podejście do wykonywanego zawodu może dziwić bądź szokować, ale także – być może

paradoksalnie – budzić szacunek. Zwłaszcza że mimo różnych przeciwności – aktorka co rusz tworzy interesującą rolę, nie rezygnując przy tym z najważniejszego dla niej życia osobistego.

Poza teatrem, filmem, szkołą teatralną jest przecież – niezwykle ważny – dom. Trójka dzieci – dorosła już córka, licealista Kuba i paroletni Antek – wraz z wszystkimi codziennymi obowiązkami pozwalają zachować właściwą hierarchię ważności wielu spraw. Okazuje się, że sukcesy zawodowe nie muszą być okupione porażkami w życiu prywatnym. Można grać, uczyć, a po powrocie do domu haftować, dziergać, uprawiać ogródek, a na urlopiach... łowić ryby. Przykład Jadwigi Jankowskiej-Cieślak pokazuje, że można niemal bezboleśnie pogodzić wszyst-

Wielka życiowa rola
jeszcze ciągle jest
przed nią.

kie sfery życia, i to bez większego uszczerbku dla którejkolwiek z nich. Teraz do tego pogodzenia doszła jeszcze praca z mężem w jednym teatrze. Jednak nic nie wskazuje na to, by żona-aktorka stała się grającą wszystkie główne role kobiece dyrektorową. Przez ostatnie dwa lata w macierzystym teatrze zagrała w czterech spektaklach (*Szósty stopień oddalenia* J. Guare, *Sztuka sukcesu* N. Deara, *Historia o...* i *Szkarłatna wyspa*). Stworzyła co prawda parę interesujących postaci, ale ta wielka życiowa rola jeszcze ciągle jest przed nią.

Przykład zawodowej drogi Jadwigi Jankowskiej-Cieślak może być budujący dla wszystkich, którym życie nie pozwoliło do końca wykorzystać pojawiających się możliwości lub którzy zmuszeni byli odmawiać. Dużą rolę już na pierwszym roku studiów zaproponował jej Janusz Morgenstern. Odmówiła. Produkcja serialu *Kolumbowie* miała bowiem trwać dwa lata i wymagałaby przerwania studiów. Jednak odmowa opłaciła się. Morgenstern zapamiętał młodą dziewczynę i po paru latach zwrócił się do niej powtórnie. Tym razem chodziło o *Trzeba zabić tę miłość*, a od tego filmu – jak wiadomo – wszystko się zaczęło. Może więc – choćby po wielu latach – ktoś przypomniał sobie o dawnej laureatce Złotej Palmy? Jeśli tak, korzyść będzie obopólna – tak dla aktorki, jak i ceniących jej talent widzów.